

MARGINES

LISTOPAD 2015

SZKOŁA



UCZNIOWIE



PRASA

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY
NAKŁAD WŁASNY

ŁĄCZNOŚĆ KOŃCZY 70 LAT!

ŁĄCZNOŚĆ TO PRYSZŁOŚĆ

ZESPÓŁ SZKÓŁ ŁĄCZNOŚCI

W NUMERZE

- 3 Taki mamy klimat
- 4 ZSŁ News
- 4 „Ślubujemy...”
- 5 Łącznościowy łobuz
- 6 Listopadowe przemyślenia
- 7 Lektura nie musi, a nawet nie powinna być nudna
- 8 Usunąć smartfony z życia
- 8 Coś o 1 i 2 listopada
- 9 BuFeTYĆ CZY NIE buFeTYĆ?
- 10 O pięknie marzeń
- 11 Droga donikąd
- 12 Moja historia

GAZETA SZKOLNA ZSŁ

Gazeta Szkolna ZSŁ
Nakład własny

Redakcja w składzie:

Renata Makuch
Karolina Potoczak
Monika Sajbura
Konrad Makuch
Michał Ambroży
Michał Grabowski
Piotr Bartyzel
Mateusz Tomczyk
Krzysztof Głowacki
Kamil Dzieża



Opieka/konsultacja/korekta:
mgr Bogusław Bogusz

e-mail: margines@tl.krakow.pl
www: margines.tl.krakow.pl

WSTĘPNIAK Konrad Makuch

Listopad 2015 to miesiąc wyjątkowy, nie ze względu na to, że zaczyna nam doskwierać pochmurna pogoda i brak słońca. Zmiana czasu, której doświadczyliśmy jakoś pod koniec października, też nie ma tu nic do rzeczy. Jest to miesiąc nadzwyczajny, bo Zespół Szkół Łączności obchodzi w nim 70-lecie swojego istnienia. Wszystkie inne imprezy masowe obchodzone w tym czasie w Krakowie nie mogą nawet próbować równać się z tym wydarzeniem zorganizowanym z wielką pompą w Centrum Kongresowym w Krakowie. „Margines” jako integralna część Szkoły, zawsze dumnie realizowała i realizować będzie swoją misję kształtowania światopoglądu i poszerzania horyzontów naszej szkolnej społeczności, w kwestiach, które z wiadomych przyczyn na lekcjach w szkole typowo technicznej są trochę pomijane. Nie mamy pewności, czy działo się to przez 70 lat i czy w sposób tak regularny jak dziś, jednak mimo to nasza Redakcja bierze czynny udział w obchodach święta. Stąd, drodzy Państwo, macie przed sobą jubileuszowe wydanie Gazety Szkolnej ZSŁ w specjalnie przygotowanej na tę okazję nowej szacie graficznej.

Dostaliśmy tysiące maili z wyrazami głębokiego niepokoju od stałych Czytelników, którzy z niecierpliwością czekali na wydanie październikowe, a jego realizacja z dnia na dzień stawiała się coraz bardziej niemożliwa. Niektórzy myśleli nawet, iż Redakcja nieoczekiwanie zawiesza swoją działalność. Nic bardziej mylnego. Co prawda wydanie październikowe zostało ostatecznie niewydane, ale to właśnie przez to, że w pełni zmobilizowana Redakcja pracowała całe dni i długie noce nad tym specjalnym wydaniem, a potwierdzeniem tego jest tradycyjnie niewyobrażalnie wysoki poziom tekstów najlepszej gazety w szkole.

Na początek (jak w każdym numerze) zapraszam do lektury artykułu Renaty, by dać się wprowadzić się w szkolne wydarzenia, które odbyły się w ostatnim czasie. Oferujemy również przypomnienie i wyjaśnienie idei dnia Wszystkich Świętych. Monika w swoim kąciku recenzji książek poleca dziś jedną z lektur, która według niej powinna znaleźć się w spisie lektur obowiązkowych, zobaczcie dlaczego.

Potwierdzeniem tego, że jesteśmy przedstawicielami w pełni wolnych mediów, jest tekst Michała, krytycznie i kpiąco podchodzący do ostatnio głośniejszej ustawy o niezdrowej żywności w szkołach. Niemalże szczęście mają tegoroczne klasy pierwsze, bo to właśnie one w jubileuszowym roku przeżyły pasowanie rezystorem na Ucznia ZSŁ - relację z tego wydarzenia przedstawia Krzysiek.

Karolina, pozostając w nurcie swoich szkolnych wywiadów, przygotowała rozmowę z jednym z nauczycieli - absolwentem ZSŁ, który sprytnie chował się przez wiele lat przed naszą Redakcją. Tym razem jednak mu się to nie udało, a że jest dość charyzmatycznym Profesorem, wyszedł z tego bardzo interesujący artykuł.

Tekst „O pięknie marzeń” Michała Grabowskiego ma w tym numerze specjalne miejsce, ponieważ został on wyróżniony w Małopolskim Konkursie Gazetek i Portali Szkolnych. Jest to obowiązkowa pozycja do przeczytania i gorąco zachęcam do zrobienia tego, z resztą jestem przekonany, że wartość intelektualna tekstów tego numeru spowoduje, iż gdy weźmiecie gazetę do rąk, nie odłożycie jej dopóki nie przeczytacie całej.

Wszystko to podane w przystępny sposób na 12 stronach w nowej oprawie graficznej. Zapraszam do lektury, a naszej Szkole i Redakcji życzę, by przetrwała kolejne 70 lat w tak dobrej jak dziś kondycji lub nawet lepszej, choć trudno będzie przewyższyć ideał.

MARGINES

Taki mamy klimat

Redakcja

REDAKCJA „MARGINESU” W KILKU SPOJRZENIACH ODSŁANIA TO, CZEGO NIE WIDAĆ,
PATRZĄC NA BUDYNEK ZSŁ

Zespół Szkół Łączności to bardzo specyficzna szkoła, która posiada swój wyjątkowy, niepowtarzalny klimat. Idąc do każdej innej szkoły, nie znajdziecie tego, co u nas!

To tu każdy, kto nie zmienił obuwia, hasa po korytarzu ukradkiem, aby przypadkiem nie natknąć się na dyrektora Piskrowskiego, który swoim sokolim okiem wyłapuje tychże osobników. Każdy, kto za sobą usłyszy słowa: „Chodź no tu, Gargamelu!”, wypowiedziane bohaterskim tenorem, niech wie, że ma przed sobą rozmowę z Głównym Naczelnikiem Sił Detronizacji Uczniów tej Szkoły. Rozmowa niekoniecznie należy do przyjemnych, ale przynosi błyskawiczne efekty w poprawie zachowania szczęśliwca. Można by powiedzieć nawet, że po wyjściu z gabinetu Pana Piskrowskiego człowiek staje się aniołem.

Kolejnym nieodłącznym elementem tej szkoły jest niewątpliwie szkolny bufet. To tam młodzi mężczyźni dostają rady, jak poprawić swoją sprawność w różnych „sportach”, można także podyskutować z Panią Teresą na temat Unii Europejskiej, jej ograniczeń wprowadzonych na szkolne sklepiki oraz zasmakować szkolnych specjałów w postaci „rumaków”, a także przepysznych bułeczek, spełniających oczywiście unijne wymogi!

Uczniowie także tworzą klimat. Te niepowtarzalne rozmowy (czasem zasłyszane w męskiej toalecie) o aktualnych wynikach z matematyki, to nieodzowna część każdego dnia przeżytego z tą wspaniałą dziedziną nauki. Jednym przyswajanie wiedzy ścisłej idzie niczym prądowi przepływ przez obwód z kilkunastoma opornikami połączonymi szeregowo, a innym z taką łatwością, jak wznoszenie się promu kosmicznego na orbitę ziemską z szybkością równą wartości drugiej prędkości kosmicznej. Młodzi ludzie polemizują na różne tematy, głównie naukowe. Biologię też wliczamy w temat naukowy.

W rozmowach tych dominuje jednak

wspomniana matematyka, czyli nieodłączny element życia codziennego w naszej niezwykłej szkole. Ta królowa nauk jest tutaj nie lada wyzwaniem. Wystarczy jeden zły dzień, żeby załapać się na kilka ocen niedostatecznych z tegoż dostojnego przedmiotu. Ucząc się jeszcze w gimnazjum, gdy zastanawialiśmy się, którą szkołę wybrać jako kolejny etap naszej wędrówki, mogliśmy usłyszeć: „A w „Łączności” ci, którzy mieli w gimnazjum szóstkę z majcy, mają dopa”. Wtedy myśleliśmy: „Phi. Ja to będę mieć tam pewnie pięć...” Gdy w ZSŁ rozpoczął się nowy rok szkolny, czarny scenariusz zaczął się spełniać. Najpierw wleciała pierwsza jedynka, potem trójka... Przynajmniej w większości przypadków. I życie trwało dalej. Matematyka już w pierwszej klasie stała się dla uczniów jednym z najważniejszych przedmiotów. „Jakie ci wyszły rozwiązania?” – stało się pierwszym zdaniem wypowiedzianym w klasie w dniu, w którym miała się odbyć matematyka. Gdy żaden uczeń nie może rozwiązać równania, to funkcja pewnie ma deltę ujemną. Wówczas można stwierdzić, że wiedza w „Łączności” nie jest wcale zbiorem pustym.

Powoli złośliwa nazwa naszego technikum, której używają głównie uczniowie innych szkół, czyli „klasztor męski o zaostrzonej regule” zaczyna być tylko stereotypem. Dziewczyny stanowią już mniej więcej 5% uczniów i ta liczba rośnie z roku na rok. Kolejne 70 lat minie i może się uda uzyskać 10%.

Zapachy to kolejny temat warty uwagi, gdy wspominamy klimat naszej szkoły. Czyśto praktycznie być ich nie powinno z racji zabójczo wyczulonego nosa dyrektora Piskrowskiego. Od razu wyczuwa on odchylenie od normy w tej kategorii. Natychmiast zostaje wydane polecenie do Pana Mietka w celu zdiagnozowania i zrugania ewentualnego źródła smrodu. Pierwszymi podejrzanymi na pewno będą długowłosi, brodaci uczniowie, którzy przy każdym spotkaniu z najwyższą Władzą naszej szkoły są zachęcani do wizyty u fryzjera i zgolenia zarostu.

Ach te „Orzeszki”.

Każdy uczeń choć raz podczas swojej edukacji w ZSŁ zostaje też zachęcony do zmiany trasy swojego wejścia do szkoły. Szanowni panowie z portierni pilnują, aby przed 7:30 żaden uczeń nie wszedł głównym wejściem, ale żeby pokierował swoje kroki przez szatnię. Mimo to wszyscy liczą, że albo portiernia została na chwilę pusta, albo dyżur ma pani, którą czarującym uśmiechem można przekonać, że wchodzenie głównymi wrotami nie jest złe.

Ten, kto spędził choć jeden dzień w naszej szkole, wie, że dobry informatyk, elektronik czy inny specjalista techniczny jest nikim bez wiedzy o naszym ojczystym języku (w myśl zasady: „Dobry technik to dobry humanista”). Poloniści – to właśnie oni gnębią nas i męczą, aby każdy z nas nawet o trzeciej w nocy bez zastanowienia wyrecytował „Inwokację” czy „Koncert Wojskiego”. Zamieniają nasze proste umysły w barwne i kreatywne, przesiąknięte wiedzą o gramatyce i literaturze. W końcu dzięki nim jesteśmy w stanie porozumiewać się z innymi ludźmi, którzy niestety nie myślą w sposób zero-jedynkowy.

Jeśli chodzi o rzeczy charakterystyczne dla „Łączności”, nie można zapomnieć również o związkach. Mimo małej ilości dziewczyn to paradoksalnie bardzo uczuciowe technikum. Gdy mówimy o łącznościowych parach, należy też wspomnieć o holu - miejscu romantycznych rozmów i młodzieńcych zalotów. Właśnie tam nasze szkolne gołąbeczki spotykają się, aby celebrować swoją miłość. Jeśli chcesz znać nowinki z życia par, wystarczy się tutaj pojawić.

A co, jeśli chcesz w szybki sposób dostać się do internatu? Myślisz, że któreś drzwi prócz głównych są otwarte? Możesz mieć rację. Ale nie w okresie zimowym. Wtedy drzwi wychodzące na boisko asfaltowe zamykają się, a jedyna droga prowadząca do internatu wydłuża się dwukrotnie. W końcu sport to zdrowie, jak powtarzają nasi nauczyciele wychowania fizycznego. Mały spacer między lekcjami tylko odświeży i pobudzi umysł.

Niemożliwą wręcz rzeczą jest zawrzeć całość atmosfery szkolnej w – ograniczonych ze swej natury – ramach jednego artykułu. Chcieliśmy tu zarysować te bardziej charakterystyczne i współczesne sprawy, natomiast indywidualne kwestie każdy były i obecny uczeń ZSŁ może dodać do tego tekstu z przechowywanych w pamięci bogactw zbiorów przeżyć i wspomnień.

70 lat SZKÓŁ ŁĄCZNOŚCI

► ZSŁ News ◄

Renata Makuch

► „Ślubujemy...” ◄

Krzysztof Głowacki

CZYLI CO W SZKOLNEJ TRAWIE PISZCZY

Zima zbliża się wielkimi krokami, na zewnątrz coraz zimniej i ciemniej, co nie napawa optymizmem. Pociesza nas jedynie fakt, że przerwa świąteczna jest tuż tuż. Ale wróćmy do rzeczywistości. Za nami już październik, a w nim 5 października po raz kolejny odbyła się akcja krwiodawstwa. Zebrało się aż 49 chętnych osób, które chciały pomóc i oddały łącznie 22 litry krwi. „Wampiriada” stała się tradycją wszystkich członków wspólnoty Szkół Łączności.



fot. Łukasz Skłodowski

14 października w kinie Kijów miało miejsce ślubowanie uczniów klas pierwszych; po uroczystościach uczniowie mieli okazję zobaczyć film pt. „Pilecki”. W tym dniu odbyło się również uroczyste wręczenie stypendiów Prezesa Rady Ministrów.

Jednym z wyróżnionych uczniów jest Michał Ciborowski z klasy 3Ic. Gratulujemy!

24 października odbyły się XVII Spinningowe Mistrzostwa Zespołu Szkół Łączności W Krakowie. Zawody rozegrane były na komercyjnym łowisku w miejscowości Kobylany w Dolinie Będkowskiej.

W naszej szkole powstał Klub Języka Angielskiego - The English Club. We wtorki odbywają się spotkania, podczas których ćwiczymy i poszerzamy słownictwo, rozmawiamy w języku angielskim na ciekawe tematy. Jeżeli ktoś natomiast jest zainteresowany poszerzaniem wiedzy z algorytmiki i programowania, to zachęcam do udziału w piątkowych zajęciach dodatkowych u p. Andrzeja Dyrka i p. Pawła Koszałki.

Czas na konkursy: rozpoczęła się rejestracja na Festiwal Informatyczny „Projekt na Szóstkę”. To już 9 edycja.

Są wśród nas pisarze? Jeśli tak, to zachęcam Was do udziału w konkursie. Literackiej Nagrodzie „Pawiego Pióra” patronuje Małopolski Kurator Oświaty, „Gazeta Wyborcza”, „Tygodnik Powszechny”, Stowarzyszenie Księgarzy Polskich oraz Instytut Książki. Więcej informacji w bibliotece.

Warto również wspomnieć, że Mateusz Bogusz z klasy 4Ic zajął 3 miejsce w ogólnopolskim konkursie na spot reklamowy dla kampanii społecznej LEGALNA KULTURA. Nagrodę odebrał podczas 40. Festiwalu Filmowego w Gdyni na Gali Młodych. Gratulujemy!

To chyba wszystko w listopadowym wydaniu ZSŁ News, polecamy się na przyszłość.



fot. Łukasz Skłodowski



fot. Łukasz Skłodowski

Dzień 14 października 2015 roku był niewątpliwie wyjątkowym wydarzeniem dla pierwszaków z ZSŁ, bowiem w Kinie Kijów przy alejach Zygmunta Krasińskiego w Krakowie miało miejsce ich ślubowanie. Składanie przysięgi miało symboliczny wymiar dołączenia ich do naszej łącznościowej rodziny i stania się jej pełnoprawnymi ogniwami. Było sporo dobrego humoru, miłej, rodzinnej atmosfery z lekką dozą patriotyzmu w postaci filmu o rotmistrzu Witoldzie Pileckim.

Pierwsi uczniowie byli w kinie już około godziny 7:15, jednak wszyscy, tak jak ustalono, mieli stawić się o godzinie 7:30. W oczekiwaniu na magiczną godzinę 8:00, o której miała się rozpocząć uroczystość, trwały przygotowania, próby oraz dopinanie wszystkiego na ostatni guzik. O godz. 8:00 z gardeł obecnych w sali kinowej wydobył się „Mazurek Dąbrowskiego”. Po odśpiewaniu i wyprowadzeniu flagi państwowej, swoją przemowę do 350 obecnych na sali pierwszoklasistów wygłosił dyrektor ZSŁ, Antoni Borgosz. Po orędziu wicedyrektor, Tadeusz Piskowski, w bardzo zabawny i miły sposób, w pełni oddając szacunek, podał Dyrektorowi Naczelnemu rezystor, symbol szkoły, którym następnie zostali pasowani przewodniczący klas pierwszych oraz ich wychowawcy. Po „chrzcie” młodych uczniów nastąpiło rozdanie nagród w postaci czeków pieniężnych za osiągnięcia w konkursie wiedzy o Zespole Szkół Łączności. Przy rozdawaniu nagród zwycięzcom zadawano pytania o jedyne i niepowtarzalne nigdzie indziej powiedzonko dyr. Piskowskiego. Następnie wszystkie klasy pierwsze prezentowały swoje umiejętności wokalne, gimnastyczne, satyryczne, niektóre w bardzo śmieszny sposób, wielu uczniów pokazało się od strony od jakiej nie znaliśmy ich do tej pory. Po wszystkich występach i krótkiej przerwie o godzinie 9:30 rozpoczął się film o żołnierzu wyklętym, Witoldzie Pileckim; wszyscy z przejęciem oglądali losy wielkiego patrioty. Spektakl skończył się około godziny 11:00.

Wszyscy w dobrych humorach, z nutą zastanowienia nad osobą Witolda Pileckiego, rozeszli się do domów.

► Łącznościowy łobuz ◄

Karolina Potoczak

WYWIAD Z PROFESOREM MACIEJEM MENDEŁĄ

Zespół Szkół Łączności w Krakowie to szkoła z przyszłością. Przechadzasz się jej korytarzami. Widzisz setki ludzi pochłoniętych swoimi sprawami, nauką, pasjami. Wszyscy, których mijasz, znaleźli się tutaj, żeby zostać kimś ważnym, znaczącym, szanowanym. Myślę o swojej przyszłości, która zależy od tego miejsca i ludzi. Zastanawiasz się może teraz: „A ja co tutaj robię?” W niedalekiej przeszłości na Twoim miejscu był nie kto inny jak profesor Maciej Mendela. Przeżywał te same dylematy i rozterki. Dziś jako szanowany nauczyciel opowie nam o swoich latach młodości spędzonych w technikum. Przybliży nam świat relacji damsko-męskich w naszym „klasztorze”, z punktu widzenia ówczesnego łobuza.

Karolina: Niejednego z nas ciekawi jak kiedyś wyglądało życie w ZSŁ. Czy zauważył Pan jakieś znaczące zmiany?

Maciej Mendela: Wydaje mi się, że życie w ZSŁ było podobne do tego obecnego. Toczyło się wokół nauki, pysznego jedzenia robionego i serwowanego przez Panią Terenię w sklepiku, grania w „karciochy” na przerwach (uważając, czy nie idzie korytarzem główny rekwirent kart - prof. Dębicki), o ile nadal się gra w 1000 czy brydża(?). Jedną z różnic w stosunku do taaaamtych czasów jest widoczna dziś obecność bytu żeńskiego w szkole. Przyszło mi pobierać nauki w latach (1995 - 2000) kiedy mijało się na korytarzach może kilkadziesiąt dziewcząt, z których pamiętam kilka ze względu na ich urodę. Można by rzec, że z mojego punktu widzenia większość to były tzw. „pasztety”. Podkreślam - z mojego punktu widzenia(!). Pamiętam jak pojawił się w naszej szkole Internet, do którego dostęp był w jednej z piwnicznych salek. Udostępniono kilka komputerów podłączonych do niego. Ojji, ile to spędzało się godzin na telnie czy MUD'ach... Kto by pomyślał, że w ciągu tych zaledwie kilkunastu lat dostępność tego medium tak spowszechnieje i zarazem stanie się.

K.: Czy należał Pan do tak zwanych „łącznościowych podrywaczy”?

M.M.: Jeśli chodzi o podrywacza, to nigdy nim nie byłem. W Waszym wieku jedyne, co mnie interesowało, to to, jakiego kolejnego przydatnego KIT'a sobie zlutuję, czy też w jaką „pyknę” gierkę na Amisi. Ooooo Amisia to była moja dziewczyna(!), ale kto to jest „łącznościowy podrywacz”, jeśli nie chłopak uczący się w Łączności podrywający dziewczynę - nie mam pojęcia...

K.: Jakie według Pana były kiedyś sposoby podrywu?

M.M.: Nie jestem znawcą tego tematu... Było mi dane zobaczyć pewnego dnia TĘ dziewczynę i dziś jest moją żoną. Nigdy wcześniej nie miałem dziewczyny, co nie znaczy, że nie oddawałem się... miłości platonicznej. :)

K.: Czy kiedyś zdarzało się spotkać na korytarzu ZSŁ jakąś parę?

M.M.: Osobiście nie pamiętam takiego przypadku, ale też mnie to nie interesowało. Znam natomiast przypadek kiedy chłopak z dziewczyną uczący się w równoległej klasie bardzo się nie lubili - szło na

noże. Pewnego dnia polonistka przepowiedziała, że jeszcze będzie na ich ślubie (co ze śmiechem obiecali)... ironią losu kilka lat później spotkali się na nim.

K.: Przeżył Pan kiedyś szkolną miłość?

M.M.: No pewnie! W szkole podstawowej (wtedy 8-letniej) przez 4 lata podkochiwałem się w Annie, o czym - myślę - dobrze wiedziała. :) Mój platoniczny związek miał chwile wzlotów jak i upadków, ale z punktu widzenia czasu bardzo miłe wspominał tamten czas (za co Jej dziękuję).

K.: Czy zauważył Pan różnice w relacjach młodych ludzi na przestrzeni lat?

M.M.: Jeśli macie przyjaciela (przyjaciół), z którym utrzymujecie czynny(!) kontakt przez kilkanaście lat, to nie widzę różnic. Wydaje mi się, że macie wielu znajomych, a przyjaciół jak na lekarstwo - relacje bardzo się spłyły.

K.: Czy wspomina Pan jakąś koleżankę ze szkolnych lat?

M.M.: W Technikum, jak już wspominałem, była przysłowiowa lipa (dla mnie). Natomiast z podstawówki wszystkie moje koleżanki miłe wspominał: „moją” Ankę, Jadzię - ileż ona przeczytała książek, Martę - oj bicz na chłopaków, Helenkę - chodząca słodycz, Karolinę, Kaśki, Gochę, Marzenkę, Monię. Dziękuję im wszystkim i tym,

których w tej chwili nie pamiętam - za stworzenie wspaniałej atmosfery w klasie czy na zapomnianym dziś trzepaku.

K.: Czy często wracają do Pana wspomnienia z dawnych lat?

M.M.: W tej chwili nie mam już czasu na kiwnięcie palcem w bucie, a co dopiero rozmyślanie o przeszłości - jest tu i teraz, przyszłość to kilka/kilkanaście dni. Ufam, że z wiekiem będzie go więcej, aczkolwiek dziś pewien rodzic - już na pewno po 50-ce - zasmutił mnie, że tak się nie stanie...

K.: Jakie jest Pana najlepsze wspomnienie z lat technikum?

M.M.: Nie mam takiego jednego wspomnienia. Bardzo miłe wspominał szkołę jako całość, jej atmosferę. Do tej szkoły chciało mi się chodzić. Oczywiście, tak jak teraz, byli nauczyciele bardziej i mniej lubiani, bardziej i mniej zaangażowani w nauczanie, ale summa summarum, wynik wyszedł na plus, pozostawiając dobry, ba - bardzo dobry smak.

K.: Jak Pan czuje się w ZSŁ? Czy jest Pan tutaj szczęśliwy?

M.M.: Czuję się tutaj bardzo dobrze. Myślę, że udało mi się w tak dużym gronie pracowników zbudować pozytywne relacje z wieloma osobami, dzięki czemu aż chce mi się wejść do pokoju nauczycielskiego i ucisnąć jak co dzień dłonie na dzień dobry, czy uśmiechnąć się na widok koleżanki. Również dzięki wielu z Was - uczniów - chce się przychodzić na zajęcia i wspólnie z Wami poznawać tajniki przedmiotu, za co Wam dziękuję.

K.: Również dziękuję za rozmowę i życzę, aby ta szkoła dalej dla Pana oraz naszych Uczniów była miejscem, w którym przyjemnie jest być, a potem je dobrze wspominać.

Koniec tej szkoły to tak naprawdę początek. Otwierają się przed tobą setki drzwi, a świat jest u twoich stóp. Możesz pójść różnymi drogami, wybrać różne rozwiązania. Jest jednak coś, co na zawsze w tobie pozostanie - szkoła, która stała się częścią twojej historii. Stając się absolwentem tego technikum, musisz pamiętać o jednym - znajdź swoje źródło szczęścia i czerp z niego pełnymi garściami. Może jest ono właśnie tutaj? Nie przegap go!



► Listopadowe przemyślenia ◄

Kamil Dzieża

JESIENNE SŁOŃCE, ZIMNE PORANKI, TAJEMNICZE MGŁY ZNACZĄCO WPŁYWAJĄ NA NASZE NASTROJE. WARTO ŚWIĘTOWAĆ, KIEDY CZAS KU TEMU I DZIĘKOWAĆ TYM, KTÓRZY NAS WSPIERAJĄ!



Październik pożegnał nas jesiennym słońcem. Za oknami powoli drzewa przestają się stroić w kolorowe szaty. W listopadzie szybciej zapada zmrok, częściej pada deszcz. Dopada nas nostalgia, chętniej zakładamy cieplejsze ubrania. Nie wspomnę o ciemnych porankach w godzinach wstawania do szkoły na 7:30. To powoli przestaje być przyjemne... Są jednak pozytywne strony listopadowych dni. Rok szkolny w pełnym rozmachu. Wszyscy zmotywowani i jeszcze z wakacyjnym zapałem realizują swoje szkolne plany.

W minionym miesiącu był dzień niezwykły, o którym nie mogliśmy zapomnieć.... To 14 października. Święto naszych Profesorów. Jestem nowy, ale wiem, że nauczyciele, których tu spotkałem zasłużyli na ciepłe

słowa, życzenia, uśmiech, na potwierdzenie tego, że doceniamy ich trud, poświęcenie, wiedzę, takt pedagogiczny i troskę o nas – wychowanków.

Na co dzień widzimy życie szkolne z innej perspektywy. Pytanie, klasówki, zadania, pytanie... i tak bez końca. Wymagania, wskazówki, polecenia, czyli dociskanie uczniów. Tak i ja poznałem smak nocnej nauki, dreszczyku niepokoju przed sprawdzianem i wielu niepewności, o których pisałem we wrześniu. Wiem jednak, że to, kim dzisiaj jestem, w znacznej mierze zawdzięczać Nauczycielom, którzy wskazywali mi drogę, podnosili poprzeczkę, wspierali, a gdy trzeba było, stawiali jeden. To Oni są naszymi mentorami, znają edukacyjne zawiłości, kują nasze charaktery. Z okazji obchodzonego niedawno Święta Edukacji

Narodowej bardzo, bardzo za serce okazywane nam, młodym, dziękuję.

Listopad to również czas kawiarnianych spotkań, rozmów. Chętnie widuję się z moimi kolegami z innych szkół. Wymieniamy uwagi, opinie, zachwalamy własne szkoły. Z dumą mówię o swojej. Dostrzegam wśród rówieśników pewną ciekawość tego, co dzieje się w „Łączności”. Porównują do „Piątki”, „Nowodworka” czy „Sobieskiego”. Wypadamy w tych dyskusjach bardzo dobrze. Poziom, dyscyplina, miejsce na rozwijanie własnych pasji i w przyszłości dobry zawód. Cieszę się, że jestem tu, gdzie jestem. Czuję elitarność mojej szkoły, jej przewagę nad wiodącymi ogólniakami zapewnia zawód. Jest kuźnią charakterów. W ogniu warsztatowych zmagani, lekcyjnych potyczek edukacyjnych wzmacnia nas w drodze w dorosłe życie.

Zdarzyło się i tak, że czekając na kolegę, usiadłem na murku w pobliżu przystanku autobusowego. Stały tam całkiem, całkiem fajne dziewczyny. Rzuciłem powłóczyście spojrzenie, jedno, drugie i zagadałem, takie tam. Zapytały, co robię, do jakiej chodzę szkoły. Gdy powiedziałem, że do „Łączności”, to zrobiły oczy, obdarzyły mnie promiennymi uśmiechami i stwierdziły, że muszę być super, skoro chodzę do taaakiej szkoły. Duma rozpira mnie do dziś. Wiedziałem, że dokonałem dobrego wyboru, byłem szczęśliwy, gdy się dostałem, ale do głowy mi nie przyszło, że będę wrywał dziewczyny na „Łączność”!

Renomę tworzą ludzie, ich praca i sukcesy. Szkoła nie istniałaby bez uczniów i nauczycieli. To ścisła zależność, która stanowi o atmosferze, wynikach, przyszłości.

Jesienny zmierzch przychodzi wcześniej. Mgły otulają nas, tworząc tajemnicze klimaty. Warto dobrze znać drogę, jej kierunek i cel, aby nie zboczyć, aby się nie zagubić we współczesnym świecie. Warto docenić tych, którzy znają zawiłości dróg i poprowadzą nas prostą drogą do celu. Promień światła rozjaśnia mrok, uśmiech nauczyciela ogrzewa serce. Giną niepokoje, zawiła radość!



Lektura nie musi, a nawet nie powinna być nudna

Monika Sajbura

„– NIECH MNIE DIABLI PORWĄ!
– NIECH DIABLI PORWĄ? TO SIĘ DA ZROBIĆ!”

Ostatnio słyszałam wiele negatywnych i niemiłych komentarzy o rozszerzonej maturze z języka polskiego. Szczerze mówiąc, nie rozumiem dlaczego. Dzięki przygotowaniu do tej matury można przeczytać wiele wspaniałych książek. Pierwszym tytułem, który nie trafił do kanonu lektur obowiązkowych (a powinien), jest „Mistrz i Małgorzata” Michaiła Bułhakowa. Nigdy w życiu nie czytałam lepszej książki, która jest nazywana lekturą szkolną.

Rosyjski pisarz i dramaturg, Michaił Bułhakow, poświęcił 12 lat, żeby napisać dzieło swojego życia - „Mistrza i Małgorzatę”. Niestety przez czasy, w których żył, pierwotna wersja została ocenzurowana. Sam Bułhakow był niezadowolony ze swojego dzieła, więc wprowadzał zmiany i korekty, aż do swojej śmierci.

Książka zawiera wiele wątków. Kiedy na zajęciach przygotowujących do matury rozszerzonej dostaliśmy z kolegą pytanie: „O czym ta książka była?”, to oboje na chwilę zaniemówiliśmy. Pierwsze, co przyszło mi na myśl, to to, że ta opowieść jest o odcinaniu głów, a właściwie o latających odciętych głowach. Po czym stwierdziłam, że tam nie tylko głowy latały, ale także miotły, kabriolety i nie tylko... Tak na prawdę w książce możemy znaleźć wszystko: czarnego kota kupującego bilety tramwajowe, szpital psychiatryczny, nagą wiedźmę, diamentową podkowę, bal wystawiony przez diabła, no i napój morelowy. Mogę śmiało powiedzieć: czego dusza zapagnie. Skupiając się bardziej na poważnych aspektach, w książce występują 3 główne wątki: biblijny, diabła w Moskwie jako totalitarnym mieście oraz miłości Mistrza i Małgorzaty. Pierwszy jest przedstawieniem losów dwóch postaci Jezui Ha-Nocri i Poncjusza Piłata. Autor pokazuje nam te wydarzenia troszkę inaczej niż znamy, jednak jest to idealny przerywnik i wspaniale komponuje się z całą akcją „Mistrza i Małgorzaty”. Drugi wątek ukazuje nam postać diabła Wolanda, który przybywa do Moskwy w celu urządzenia corocznego balu odgrywającego kluczową rolę w utworze. Nie jest on sam, przybywa z nim jego świta, która co prawda jest winna kilku

pożarom, jednak nie doprowadza do zagłady miasta, jak można było się spodziewać. Świetnie diabeł opisuje motto, od którego rozpoczęła się książka:

„... Więc kimże w końcu jesteś?

- Jam częścią tej siły,
Która wiecznie zła pragnąc,
Wiecznie czyni dobro.”

Pochodzi ono z „Fausta” Johanna Wolfgang Goethe. Diabeł, pragnąc czynić zło, nieustannie czyni dobro. Taki właśnie jest diabeł Bułhakowa - dzięki niemu wiele dobrego dzieje się dla Małgorzaty i Mistrza oraz Moskwy. Ostatnim jest wątek miłosny, lecz także, jak wszystko w tej książce, nie jest stereotypowy. Po pierwsze, Mistrz opuścił swoją ukochaną (jeszcze wtedy mężatką) i dobrowolnie poddał się leczeniu psy-

chiatrycznemu. Po drugie, Małgorzata mści się na człowieku, który zgłodził taki los jej kochankowi, wlatując na miotle i demolując jego mieszkanie. Po trzecie to dzięki diabłu znów mogli się zobaczyć. Takiego zaskakującego romansu nie znajdziecie nawet w najlepszych harlequinach!

Co mogę więcej o tej książce powiedzieć? Na pewno to, że się przy niej niesamowicie uśmiałam. Najbardziej podobało mi się to, że ostatnie zdanie w rozdziale było pierwszym zdaniem w kolejnym rozdziale. Dzięki temu bardzo płynnie się czytało i nie było takiej przerwy pomiędzy rozdziałami. Bohaterowie byli nietypowi, a akcja pod postacią komicznych zdarzeń poruszała poważne problemy.

Podsumowując, uważam, że jest to najlepsza lektura szkolna, jaką kiedykolwiek czytałam. Myślę, że każdy powinien ją przeczytać, chociażby po to, żeby nie mówić, że lektury to najnudniejsze książki świata. Jak już jesteśmy przy lekturach, to po zobaczeniu listy książek, które obowiązują do matury rozszerzonej z języka polskiego, napiszę całkiem szczerze, że to będzie naprawdę udany rok pod względem czytania i dla mnie na pewno zatrą się granice pomiędzy czytaniem z obowiązku, a czytaniem w wolnych chwilach.



➤ Usunąć smartfony z życia ➤

Konrad Makuch

POSTĘP TECHNICZNY I REGRES INTERPERSONALNY

Zacząć należy od tego, że tekst ten będzie tracił delikatnie swoistą hipokryzją, bo mam zamiar sprzeciwić się otaczającemu nas nowym technologiom, Internetowi, a to dzięki nim doznałem natchnienia do napisania artykułu, z góry za to przepraszam. Przeglądając kiedyś najbardziej odległe zakątki komputerowej sieci, natknąłem się na wzmiankę o amerykańskim fotografie Ericu Pickersgillu, który wpadł na dość dziwny pomysł. Zrobił zdjęcia ludzi wykonujących zupełnie normalne, codzienne czynności - rodzinę siedzącą przy stole, znajomych na spotkaniu przy grillu, starsze małżeństwo siedzące w fotelach. Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie fakt, że usunął z tych zdjęć to, co ludzie ci trzymali w rękach - telefony, tablety.

Wynalazki weszły do naszego życia bardzo szybko i praktycznie niezauważalnie. Zrewolucjonizowały dzisiejsze społeczeń-

stwo, sposób bycia człowieka. Czynności, które kiedyś wymagały od nas bardzo dużo wysiłku i czasu, teraz stały się błahostką. Paradoksalnie oprócz tych niewątpliwych profitów, nowe osiągnięcia techniki przynoszą poważne problemy. W naszym regionie Europy jeszcze nie widać tego tak wyraźnie, ale tak jak w innych kwestiach i



gonimy Zachód (niestety). Postępująca alienacja ludzi, coraz mniej umiejętności społecznych, uzależnienia. Człowiek od wieków był stworzeniem, które żyje w grupie, dziś obserwujemy, jak się to zmienia. Mówi się, że Internet przełamuje bariery, które kiedyś były nie do pokonania - można się z tym zgodzić, lecz ja uważam, że w miejsce przełamanych barier tworzą się nowe. Coraz częściej wolimy zostać w swoim wyizolowanym pokoju wraz z najlepszym przyjacielem - komputerem, a rozmowę w cztery oczy zastąpił pisany czat na Facebooku, przez co, gdy spotykamy się na żywo, nie wiemy, jak rozmawiać i co powiedzieć. Prawdziwe życie zostało zdominowane przez to virtualne. Człowiek jest wart tyle, ile "lajków" ma na Facebooku czy Instagramie. Czujemy się niby wolni, a w rzeczywistości jesteśmy zniewoleni przez swoje ego i ocenę innych.

Myślę, że tekst ten nie spowoduje wśród naszych czytelników żadnej rewolucji w tej kwestii, ale warto czasami zastanowić się nad czymś, co znajduje się ponad codziennym przyziemnym myśleniem. Czy rzeczywiście powinniśmy robić to, co robią wszyscy i ślepo wierzyć w wirtualny świat i wirtualne emocje?

➤ Coś o 1 i 2 listopada ➤

SI

CZY WIECIE WSZYSTKO NA TEMAT TYCH ŚWIĄT?

Wszystkich Świętych - uroczystość obchodzona w Kościele rzymskokatolickim 1 listopada ku czci wszystkich znanych i nieznanych świętych. Lecz czy zawsze tak było?

Oto krótka historia tego święta.

Święto Zmarłych wywodzi się z pogańskich obrzędów. Noc ta dla Celtów (1 listopada) oznaczała nowy rok, była więc pomostem zawieszonym między starym a nowym czasem, jednocześnie nie przynależąc do żadnego z nich. Stwarzało to możliwość kontaktu między światem ludzi i duchów oraz bogów.

W Kościele katolickim w ten dzień czczono męczenników, którzy oddawali swe życie za wiarę w Chrystusa. Pierwotnie to święto było obchodzone 13 maja. Dlaczego 13 maja?

Wiadomo, że w 610 roku papież Bonifacy IV otrzymał od cesarza starożytną świątynię pogańską - Panteon, którą poświęcił na kościół, pod wezwaniem Matki Bożej Męczenników. Złożył w tym miejscu wiele relikwii. Jednak ponieważ nie bardzo było wiadomo, kto jest gdzie pochowany, powstała potrzeba, aby stworzyć przestrzeń duchową dla tych świętych, którzy nie są formalnie uznani. Aby upamiętnić ten dzień, 13 maja ogłoszono świętem zmarłych męczenników, którzy oddali swoje życie za Chrystusa.

Datę tego święta (z 13 maja na 1 listopada) zmienił papież

Grzegorz III w 731 r. z powodu trudności z wyżywieniem licznych pielgrzymów przybywających do Rzymu na wiosnę. Prawdopodobnie drugim powodem było to, że według przekazu Mojżeszowego potop miał miejsce w „miesiącu drugim, w siedemnastym dniu tego miesiąca”. Ów „miesiąc drugi” przypada w naszym kalendarzu na drugą połowę października i pierwszą połowę listopada. Oddajemy wtedy hołd, modląc się również za zmarłych w największym kataklizmie w dziejach człowieka.

W 837 r. papież Grzegorz IV rozpowszechnił to święto na cały Kościół katolicki oraz postanowił, by ten dzień był nie tylko dniem poświęcony męczennikom, lecz wszystkim świętym Kościoła katolickiego.



Zaduszki (2 listopada) to współczesny odpowiednik pogańskich dziadów. Jest to dzień modlitwy za dusze wszystkich zmarłych. W ten dzień idzie się na groby bliskich, by uczcić ich pamięć poprzez modlitwę oraz stawianie zniczy, kwiatów itp. Obchodzenie Zaduszek zapoczątkował opat Odilon z Cluny w 998r. jako przeciwwagę dla pogańskich obrzędów ku czci zmarłych.

Dość często myli się święto Wszystkich Świętych z Zaduszkami. W Polsce wiele osób chodzi 1 listopada na cmentarze modlić się za bliskich i zapalać znicze. Tymczasem to drugi dzień listopada jest poświęcony zmarłym, których szczególnie się wspomina...

► BuFeTYĆ CZY NIE buFeTYĆ? ◀

Michał Ambroży

RZĄD I PARLAMENTARZYŚCI ODPOWIEDZIELI NA TO PYTANIE USTAWĄ
O BEZPIECZEŃSTWIE ŻYWNOSTI I ŻYWIENIA, ALE CZY SŁUSZNIE?

W związku z rosnącym odsetkiem osób z nadwagą i otyłością w naszym kraju politycy wpadli na (kolejny) cudowny pomysł ratowania przyszłości Polski. Wycofali ze szkół niezdrową, ich zdaniem, żywność zawierającą cukier i chemiczne substancje (w tym sól) mogące szkodzić zdrowiu.

Wszystko fajnie, rozumiemy pomysł i popieramy, ale... w podstawówkach i gimnazjach, gdzie ma to jeszcze jakikolwiek sens. Natomiast biorąc pod lupę szkoły średnie, to ustawa o bezpieczeństwie żywności i żywienia, delikatnie rzecz ujmując, pasuje jak pięść do nosa. Przede wszystkim przeciwdziałanie otyłości u osób powyżej 16 roku życia jest zdecydowanie spóźnione. Wielu uczniów z tego etapu nauczania jest pełnoletnich – mogą zatem kupić legalnie alkohol i papierosy. W związku z tymi używkami jest możliwe nabawienie się szeregu chorób na przykład marskości wątroby czy raka płuc, ale już batonika zjeść nie wolno, bo jeszcze staną się grubaskami.

Zwróćmy też uwagę, że nie tylko słodycze ze sklepików zostały wycofane. Stołówki szkolne, a w zasadzie jedzenie na nich podawane, też ucierpiały w związku z tą ustawą. Nie wolno dodawać soli ani innych przypraw, bo są niezdrowe. Dzięki temu niektóre posiłki, siłą rzeczy, stają się mdłe lub wręcz niejadalne, co skutkuje zwiększeniem marnowania żywności. Uczniowie korzystający ze szkolnych obiadów dosłownie przemycają przyprawy, aby samemu zadbać o właściwy smak potraw.

Kolejną sprawą są zajęcia wychowania fizycznego, które na początkowych szczeblach edukacji są prowadzone co najmniej niewłaściwie. Pani od nauczania początkowego, której wykształcenie raczej nie jest ukierunkowane na właściwy rozwój fizyczny dzieci, choćby nawet się starała, to niejednokrotnie musi przeprowadzać te lekcje w zwykłych salach lub na korytarzach, więc coś tu chyba jest nie tak. To należy zmienić w pierwszej kolejności. Powinno się inwestować w akcje, które mają na celu zwiększenie aktywności ruchowej, ale nie tylko wśród dzieci, lecz także angażując całe społeczeństwo. Ruch to zdrowie i lepsze samopoczucie.

Słyszac w mediach doniesienia o założeniach ustawy o bezpieczeństwie żywności i żywienia, od razu przypominał mi się występ Abelarda Giza – członka kabaretu Limo – który w jednym ze swoich solowych występów w ramach projektu HBO „Stand-up Comedy Club”, mówi o okolicznościach, w których zakazano by spożywania

czekolady. Przywołuje on sytuację, w której mały chłopczyk chce zjeść cukierka i w tym samym momencie do szkoły wpadają komandosi. Parafrazując ich słowa na potrzeby tej sytuacji, krzyčeliby: „Na ziemię, wy małe grubasy! Rzuć drożdżówkę! Powiedziałem rzuć drożdżówkę!”. Komiczna sytuacja, ale gdy sprawy dalej pójdą w tę stronę, może ona stać się rzeczywistością.

Dzięki akcjom samorządów uczniowskich z różnych szkół, a także jawnemu sprzeciwowi wobec tej ustawy udało się nam – uczniom – coś osiągnąć. Co prawda sukces niewielki, ale od czegoś trzeba zacząć. Pani minister edukacji narodowej, widząc reakcję opinii publicznej, podjęła „negocjacje” z resortem zdrowia w sprawie przywrócenia do szkoły drożdżówek, kawy, a także części przypraw. To nie pierwszy raz, gdy zdecydowany nacisk ze strony społeczeństwa zmienia decyzje rządzących. Miejmy nadzieję, że tak będzie coraz częściej, bo to jest jedyna możliwość na jakiegokolwiek zmiany w tym kraju. Liczymy na to, że politycy zaczną w końcu rzeczywiście prowadzić dialog ze zwykłymi ludźmi, a nie tylko mówić o nim.

Oczywiście, żeby było jasne, świetnym pomysłem jest wprowadzenie lub zwiększenie ilości zdrowej żywności w sklepikach i na stołówkach, ale powinna się ona pokazać już dawno i mogłaby się rozwijać w symbiozie z batonikami i drożdżówkami.



HEJ TY!



BĄDŹ PODPORĄ SWOJSKIEGO HANDLU, KUPUJ DROŻDŻÓWKI W BUFECIE

Samorząd ZSk

➤ 0 pięknie marzeń ➤

Michał Grabowski

„MARZYCIELE MOGĄ UMRZEĆ, LECZ SNY BĘDĄ TRWAĆ.”

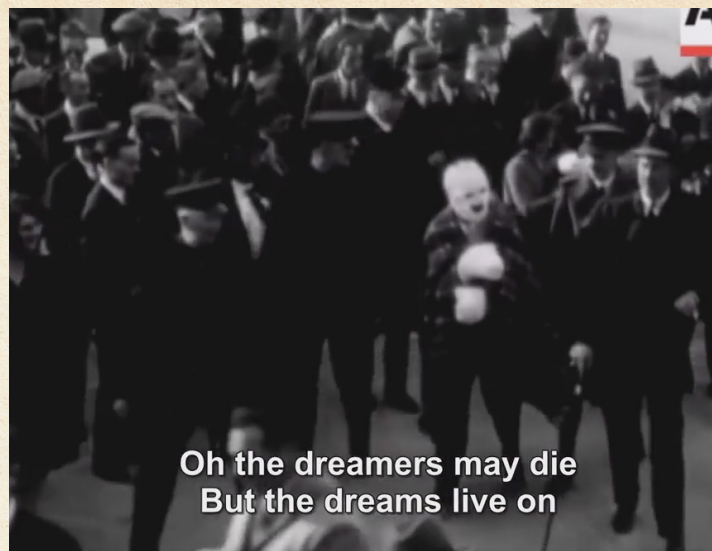
- BRUCE DICKINSON

TEKST WYRÓŻNIONY W MAŁOPOLSKIM KONKURSIE GAZETEK I PORTALI SZKOLNYCH

Niemal wszystko przemija. Ludzie, czas, tradycje, język, lecz marzenia pozostają. Marzenia są naszą ostoją. To dzięki nim wciąż śnimy, cieszymy się, mamy nadzieję. Winston Smith z antyutopii orwellowskiej „Rok 1984” miał marzenia – śnił o państwie, które będzie wolne od strachu, wojny i propagandy. Co zrobili Polacy, gdy Niemcy napadli ich we wrześniu 1939 roku? Walczyli. Naszych pradziadków i prababki mordowano, rozstrzeliwano, torturowano w obozach koncentracyjnych. Nad Polską zawisły wtedy ciemne chmury. Naród polski miał zostać zmieciony z powierzchni Ziemi. Co zrobili nasi przodkowie? Przede wszystkim wciąż mieli nadzieję.

Współcześni Polacy nie potrafią sobie wyobrazić pogromu, który nastąpił podczas II wojny światowej. Życie toczy się dalej, jak gdyby nigdy nic się nie stało. Zapytałem się kiedyś pewnego mojego rówieśnika, co myśli o powstaniu warszawskim. Odpowiedział mi, że ludzie, którzy byli odpowiedzialni za powstanie, nigdy nie powinni go rozpocząć. Jego argumentem było to, że tyle osób wówczas zginęło. Zadałem mu pytanie, czy mieli wybór? Czy lepiej dalej było oglądać, jak ich najbliżsi rodacy umierają na ulicach miasta? Nie odpowiedział mi. Na co dzień popełniamy błędy i często jest to wynik spontanicznej decyzji. Dowódcy Polskiego Państwa Podziemnego nie mieli czasu. Ich decyzja musiała być szybka, mieli mieć wsparcie zbrojne aliantów, zwycięstwo stało w zasięgu ręki, aczkolwiek każdy czyn, nieważne jak wielkiego człowieka, może być wielkim błędem. Pomyślmy o naszych przodkach. Niewielu ludzi zdaje sobie sprawę z tego, jak musieli oni wtedy żyć. Nie wiedzieli, czy zginą dziś, czy jutro, z dnia na dzień tracili przedmioty materialne, braci i siostry, na ich oczach umierały dzieci i niemowlęta. Co im pozostało? Nadzieja i marzenia, bo snów albo nie mieli wcale, albo bardzo niewiele.

Marząc o czymś, ogarnia mnie idylliczna bez troska. Nie muszę niczym się martwić. Pragnę otworzyć się na świat, odpłynąć daleko stąd i zbudować coś, czego nikt nigdy nie zbu-



Oh the dreamers may die
But the dreams live on

dował. W ciągu minuty potrafię wpaść na tysiąc oryginalnych pomysłów. Od marzeń odtrąca mnie wtedy dźwięk telefonu... Wstaję, odbieram telefon, powracam do rzeczywistości. Za pięć minut o wszystkich tych fantazjach zapomnę, one odejdą w niepamięć, a ja znowu będę jeść, spać, uczyć się... Pytam się siebie – czy kiedyś zrealizuję te pragnienia? Odpowiadam sobie – kiedyś w przyszłości tak... Potem pojawia się smutek. Trudno pozbyć się zbliżającego się powoli przygnębienia. We współczesnym świecie nie mam nawet czasu na marzenia. Wtedy dochodzę do wniosku, że świat nie jest idealny. Ale to nie do końca prawda.

Skąd biorą się wizje świata o braku uczuć, marzeń i wszelkich ludzkich odruchów? W ciągu całej ludzkości powstało takich wiele takich historii – chociażby powieść „Nowy Wspaniały Świat” Aldousa Huxleya opowiadająca o świecie, gdzie zatracone zostały wszelkie normy moralne człowieka. Ludzie byli maszynami, które miały być od niemowlęcia psychologicznie warunkowane do życia w społeczeństwie – nie mogli okazywać uczuć, myśleć, śnić. Nie mogli też zrozumieć, jak ktoś inny może marzyć.

Film „Equilibrium” pozwala nam spojrzeć na Libię, futurystyczne państwo, gdzie ludzie zażywają lek na nieodczuwanie. Po jego przyjęciu nie widzą piękna w otaczającej ich współczesności, nie pragną, nie marzą.

Ludzkość pragnęłaby świata idealnego, lecz nie może przestać myśleć o tym, iż jest on niemożliwy. Dawno już pożegnaliśmy się z istnieniem świata perfekcyjnego – każda współczesna idea ma w sobie jakiś haczyk, coś, co pozbawia nas możliwości stworzenia doskonałego dzieła. Melancholijne antyutopie powstają z ludzkiej depresji i zaniepokojenia, także takich myśli jak moje. Mimo to wielu marzycieli nieraz pokazało, jak ważna jest wiara we własne możliwości.

W wieku XX ludzie czuli potrzebę spełnienia i wierzyli, że posiadają już odpowiednie możliwości techniczne do zrealizowania swoich marzeń. W październikową noc roku Pańskiego 1930 wyruszył z Londynu największy dotychczas sterowiec – przeogromna maszyna – R101. Brytyjczycy bardzo się spieszyli. Ich celem były Indie, oddalone od Londynu o ponad sześć tysięcy kilometrów. Sterowiec ten był niesamowitą konstrukcją. Obywatele Londynu i pobliskich wsi widzący go z Ziemi nie posiadali się z zachwytem. Oto, co marzyciele, których pragnieniem jest latać monumentalną konstrukcją, potrafią uczynić. Sterowiec był tak potężny, że konstruktorzy wyobrażali sobie pomieszczenie w jego wnętrzu Titanica, a szansa na jego zniszczenie była szacowana jako jedna na milion. Wszakże stało się – w wyniku silnych podmuchów wiatru i ulewnego deszczu sterowiec zaczął tracić równowagę. Udało się go na chwilę uratować, ale po niedługim czasie cały, dwustudwudziestometrowy sterowiec runął na Ziemię.



To the moon and the stars
Now what have we done?

Spośród 54 osób na pokładzie, na miejscu zginęło 46 osób z powodu eksplozji.

Piękno marzeń polega na tym, że jeśli są one prawdziwe, możemy je realizować. Brytyjczycy byli gotowi do stworzenia tego fantastycznego dzieła, lecz do wyprawy popchnęły ich już nie marzenia, a konieczność lotu do Indii, aby jeden z polityków mógł tam negocjować w imieniu Wielkiej Brytanii. Historię tę opowiada jeden z najpiękniejszych i najwybitniejszych utworów w dziejach brytyjskiego zespołu Iron Maiden – „Empire of The Clouds”. Tutaj również Brytyjczycy pokazali potęgę marzeń. Tak naprawdę to ten utwór zainspirował mnie do napisania niniejszego tekstu; sprawił, że odżyły we mnie emocje ukryte gdzieś w mojej duszy. Nie pierwszy raz podczas przesłuchiwania kompozycji muzycznej tego zespołu pojawiła się na mojej twarzy łza, która nie powinna była się pojawić. To nie jest zwykła heavymetalowa piosenka – połowa utworu zagrana jest na pianinie, lecz ten, kto tego nie usłyszy, nie będzie w stanie uchwycić piękna ich muzyki. Należy tutaj szczególnie zaznaczyć, że część wokalna przedstawiona w utworze, został wykonana przez pięćdziesięciosiedmiolatkę. Czytając tekst tego utworu, pomyślałem sobie: „W celu osiągnięcia marzeń, ludzie są gotowi za nie oddać życie. Kiedyś, kiedy będę gotowy, również oddam za marzenia swoje życie.”

„Tu leżą ich marzenia,
A ja stoję w Słońcu,
Na Ziemi, gdzie budowali,
a silniki działały.
Do Księżycza i gwiazd:
Oto nasze dzieło.
Marzyciele mogą umrzeć,
Lecz sny będą trwać.”

-Bruce Dickinson
(przekład własny)



➤ Droga donikąd ➤ Konrad Makuch

INFORMATYCZNE KLIMATY Z DELIKATNYM PODŁOŻEM POLITYCZNO-SPOŁECZYM, W KOŃCU!

Serial „Mr. Robot” to na pierwszy rzut oka, zwykły niepozorny serial, typowy dla amerykańskich niezbyt wymagających widzów. Jest to jedna z tych produkcji, która wprawia widzów w nastrój typowo paranoiczny, tym bardziej, jeśli jest się osobą, która uważa, że otaczający ją świat jest pełen kłamstw, układów i nastawiony przeciwko niej. Serial miał premierę w wakacje tego roku. Obejrzałem wszystkie dziesięć odcinków pierwszej serii (osobiście nie mogę doczekać się drugiej). Nie jestem szczególnym fanem tasiełców, lecz serial ten w ponadprzeciętny sposób wydał mi się adekwatny do informatycznych klimatów filmowych lub serialowych, a w końcu będąc uczniem Zespołu Szkół Łączności, na takie profesjonalne atrybuty filmowych dzieł powinienem zwracać uwagę.

Nie irytuje was fakt, iż w większości filmów/seriali, gdy pojawia się wątek typowo informatyczny, związany z jakimś łamaniem szyfrów, hakowaniem sieci wielkich korporacji, odpalaniem aplikacji do porównywania twarzy podejrzanych o przestępstwo lub innym podobnym, na ekranie komputerów wykorzystywanych podczas produkcji, pojawiają się widoki, które kompletnie odbiegają od rzeczywistości? W serialu „Mr. Robot” tak się nie dzieje. Reżyser i scenografowie zadbali o to, by nawet najbardziej wymagający odbiorcy (czyli my, informatycy), nie znaleźli powodów, by ich krytykować. Dopilnowano, by system operacyjny Linux pojawiał się w tym serialu na tyle często, by nawet zupełny laik stwierdził, że te czarno-białe widoki linuxowej konsoli to obraz, na który patrzą osoby pracujące na co dzień w szerokiej dziedzinie informatyki.

Serial opowiada o dorosłym synu informatyka, Eliocie, którego ojciec prowadził sklep z częściami komputerowymi. Sam bohater, pewnie przez specyficzne podejście ojca do wychowania, przeżyciami z dzieciństwa, swoim zachowaniem, odbiega od ogólnie przyjętych norm życia w społeczeństwie. Jest uzależniony od narkotyków, mieszka w osamotnieniu, pracuje w firmie zajmującej

się zabezpieczeniami systemów informatycznych. Obraz głównego bohatera uderza o typowe w Polsce tematy tabu, w poważny sposób przedstawiające problemy, które według mnie w przyszłości będą coraz częściej spotykane. Zamknięty w sobie informatyk, problemy psychiczne, aspołeczne zachowanie, poczucie bezsensu istnienia powodują u niego narastanie chęci zmienienia świata. Jego jedynym hobby jest „łamanie ludzi”, czyli znajdowanie wszelkich, dostępnych w Internecie informacji o nich, zdjęć i zapisywanie ich. Ślepo wierzy w to, że może zmienić zepsutą współczesną cywilizację, obudzić w niej potrzebę samodzielnego myślenia, jaka przez elity mające wpływ na decyzje polityczne oraz środowisko, w którym wiedzie życie, zanikła.

Problemy natury psychicznej, ograniczone grono znajomych, wspomniane wcześniej osamotnienie, powodują, że Rami Malek, wcielony w postać Elliota, zaczyna widzieć swojego ojca, rozmawia z nim i z biegiem czasu, myśląc, że jego tata jest szefem przedsięwzięcia, hakerskiej grupy „Fociety”, chcącego zniszczenia największej firmy na świecie „Evil Corp”, mającej swojego rodzaju monopol na różnych obszarach gospodarki. Elliot podejmuje się go wraz z grupą hakerów, doprowadza do zniszczenia wrażliwych danych rozsianych po całym świecie w najbardziej zabezpieczonych serwerowniach na różnych kontynentach, co prowadzi do wprowadzenia niemałej anarchii w społeczeństwie i zrujnowania pieczołowicie budowanej przez wiele lat marki.

Myślę, że ci, których miałem zachęcić do obejrzenia serialu, zachęciłem bez zbędnych antycypacji. Osobiście uważam, ten serial za bardzo dobrą produkcję. „Co jest prawdziwe? Cokolwiek na tym świecie? Świat jest zbudowany na fantazji. Syntetyczne emocje w pigułkach, wojna psychologiczna w formie reklam, wpływająca na umysł chemia, zwana jedzeniem, pranie mózgu przez media, odizolowywanie się i ucieczka w media społecznościowe. W tym stuleciu nie byliśmy nawet blisko tego, co prawdziwe.”

Moja historia

Zbigniew Bomala

DZIENNIK. NIEUDOLNA PRÓBA ZDOBYCIA SERCA MARTY

Poniedziałek, 21.09.

Już od tygodnia jestem nękany nieustannymi telefonami. Za każdym razem ta sama historia. Odbieram ten telefon i po raz setny mówię, że nie zamierzam skorzystać z promocji na zestaw do gotowania na parze. Tłumaczą mi ciągle, że to zdrowe i modne teraz, że lepiej się czuć będę, a ja im tylko odpowiadam, że się dobrze czuję, jak sobie z puszek jem to jedzenie całe. I szybko z tych puszek można zjeść, no i tanio. Żaden mi magister nie wmówi, że niezdrowy będę. Ja z puszek już lat 15 jem i jestem okazem zdrowia, a nie para jakaś. Nie dam się naciągnąć na garnki, o nie. Już kiedyś się nabrałem, co mi powiedzieli, że magiczna pigułka. Ja tylko chciałem odjąć kilka kilo, dodać kilka włosów. A wyszło jak zwykle. Tak mnie sponiewierało, że pół roku dochodziłem do siebie. Lekarze byli zszokowani.

Czwartek, 24.09.

Dzisiaj to mnie tylko taka myśl naszła, to ją zapiszę. W sklepie byłem i jak te całe donuty z Ameryki zobaczyłem, to tylko mi do głowy przyszło, że kto te dziury z tych pączków wyjada. Bo też bym pracę chciał taką. Siedzieć i sobie wyjadać dziury z pączków, a nie w kółko te ryby.

Wtorek, 29.09.

Od rana wydzwaniał do mnie znowu jakiś numer. Ignorowałem, ale w końcu się poddałem i odebrałem, bo co zrobić, jak dzwonią tyle. A tu sie zdziwiłem, bo to już nie garnki, tylko Marta z pracy. Umówić się chciała. Trochę mnie zaskoczyła i się zgodziłem w tych nerwach. Muszę się zastanowić, gdzie ją teraz wezmę. Już nie piszę więcej, bo muszę iść przeglądać moje kupony, co-bym wiedział, gdzie Martę zabrać.

Piątek, 02.10.

Wróciłem szybko z pracy i się optukać chciałem, coby trochę ten zapach ryby zniknął. Na randkę idę, to wypadłoby nie śmiesznie śledziem. Jak na złość nie było wody, więc sprytnie zamaskowałem nowymi zagranicznymi perfumami HUGO BROS, co kupiłem na promocji.

Jeszcze dwie godziny do przyjścia Marty, a ja nawet nie jestem ubrany. Pół dnia myślałem, co na siebie włożyć i wciąż się zastanawiam. Musi być elegancko. Taka okazja nie zdarza się często, ale też bez przesady. Przypominałem sobie. W szafie, po mamusi jeszcze, schowałem najlepszy garnitur po

tatusiu. Był z niego pożytek nieraz! Tatuś zawsze opowiadał, jak to wszyscy go w nim chwalili na ślubie. Wesele niestety było totalną porażką, bo wujek Bogdan miał lepkie rączki i wódka ze stołów zniknęła zanim jeszcze wszyscy goście przyszli. To wiadomo, że bez alkoholu się ludzie nie dogadali i siedzieli jak te kołki.

Została godzina do przyjścia i tak się zacząłem z nerwów pocić, że musiałem te moje perfumy do końca wypisać. Trudno. Z góry było wiadomo, że są one inwestycją w Martę.

Siedzę teraz i się zastanawiam. A co, jak wszystko zepsuje? Jak zrobię coś nie tak?



Nigdy wcześniej nie miałem dziewczyny, tak naprawdę to rzadko się do mnie zbliżają. Czasami w pracy, ale to też zwykle tylko na moment, jak czasami jest większy przewiew przez nieszczelne drzwi. Nigdy nie uważałem się za szczególnie obdarowanego, jeżeli chodzi o urodę, ale muszę przyznać, że Marta widzi we mnie kogoś lepszego. Dlatego biorę ją na rybkę z frytkami do najlepszej smażalni w okolicy. Jako wieloletni pracownik zakładu rybnego mam tam stałą zniżkę 30%.

Przyszła Marta, piękna - a nawet jeszcze piękniejsza niż zwykle. Nawet nie zorientowałem się, że przez 3 minuty patrzyłem się na nią z niedomkniętymi ustami. Co za wpadka i to na samym początku... Musi jej na mnie zależeć, skoro się tak wystroiła.

Dobrze, że zaplanowałem nam perfekcyjną randkę. To będzie idealny wieczór, tylko we dwoje. Mamusia mnie nauczyła, żeby się zachowywać w takich sytuacjach jak dżentelmen, więc za wszystko ja będę płacił. Bilety na autobus zakupiłem nawet wcześniej.

Wsiedliśmy do autobusu i Marta zaczęła szukać drobnych. Nagle skasowałem dwa bilety - dla mnie i dla niej. Wydawała się być ucieszona i chyba doceniła ten miły gest z mojej strony. Niestety, ze względu na godzinę, nie było żadnych miejsc siedzących, więc całą drogę musieliśmy stać.

Na miejscu spotkała mnie niemiła niespodzianka. Podobno zmienili regulamin i mój rabat nie obejmuje już napojów. Starałem się zachować spokój, jednak gdy Marta składała zamówienie, bałem się, że wybierze coś drogiego. Na szczęście wzięła wodę i mintaja z frytkami. Zamówiłem to samo, chociaż nie lubię mintaja. Najbardziej lubię dorsza, ale zawsze potem muszę z zębów ości wyciągać i pomyślałem, że to przecież tak nie wypada na randce.

Strasznie się bałem jeść przy jednym stoliku z Martą, od czasu kiedy na stołówce w pracy siadłem naprzeciwko trójnogiej karlicy Joli i tak się roześmiałem z jej trzeciej nogi, że wszystko wypłułem jej na bluzkę, strasznie przy tym chrząkając. Nie chciałem tego powtórzyć, więc starałem się nie spoglądać Marcie w oczy. Niestety zorientowała się, że coś jest nie tak i spytała czemu unikam jej wzroku. Zrobiło mi się strasznie głupio i chcąc się wytłumaczyć - zapomniałem, że przeżuwałam ostatni kawałek mintaja. Resztki mojej kolacji wylądowały Marcie na twarzy...

Środa, 07.10.

Marta dalej się do mnie nie odzywa. Od naszego wspólnego wyjścia minęło już kilka dni, a jej telefon wciąż nie odpowiada. Obawiam się, że zaprzepaściłem jedyną okazję w moim życiu i wszystko przez... rybę. Dopiero wczoraj, chowając garnitur do szafy na kolejną okazję, zauważyłem, że ma on wielką jak puszcza tuńczyka dziurę na spodniach, w kroczu. Przydałoby się kupić nowy, ale na chwilę obecną to ani nie mam pieniędzy, ani nie mam dla kogo. Zaczęło mi zależeć na tej Marcie i teraz już nie wiem, co zrobić. Gdyby tylko tatuś żył, to może by mi coś doradził, a tak to zostałem z tym wszystkim sam. Może bym jej jakiś prezent kupił?

Piątek, 09.10.

W drodze do pracy na wystawie sklepu z zabawkami zauważyłem wielką maskotkę pszczoły na promocji. Wiele razy oglądając filmy, widziałem, że taki ogromny pluszak może zdobyć serce każdej dziewczyny. Tylko zazwyczaj to był miś, ale zaryzykowałem, że z pszczołą też zadziała. Teraz tylko czekać na reakcję Marty, jak jej to dam.